

# Biebrzańskie Wieści

Gazeta informacyjna Biebrzańskiego Parku Narodowego

numer 16 wiosna 2014



Biebrzański  
Park Narodowy  
*w trosce o bagna*



Fot. P. Tabała

## Drodzy Czytelnicy!

W zeszłym roku minęła XX rocznica powstania Biebrzańskiego Parku Narodowego. W październiku w Operze i Filharmonii Podlaskiej zainaugurowaliśmy cykl wydarzeń w ramach obchodów XX - lecia BbPN. W tym roku, jeszcze przez kilka najbliższych miesięcy, podczas wielu spotkań zorganizowanych przez pracowników BbPN, będziemy wspominać początki działalności naszego Parku. A jest co wspominać! W bieżącym numerze chcielibyśmy zaprezentować Państwu ciekawy artykuł prof. Janusza Gotkiewicza, który w humorystyczny sposób, niejako „od kuchni”, przybliży nam realia pracy pierwszych badaczy biebrzańskich bagien. Poza tym, wiedzeni ciekawością, poprosiliśmy kilka osób, które pamiętają początki Biebrzańskiego Parku Narodowego o kilka zdań wspomnień z tego okresu.

## Redakcja

# 20 lat! Powspominajmy razem.

Jakie wspomnienia, refleksje nasuwają się Panu/Pani z okazji 20 rocznicy powstania Biebrzańskiego Parku Narodowego?



**Katarzyna Zielińska** - niezastąpiona (przyp. redakcji) sekretarka w BbPN.

2 maja 1994 r. - pierwszy dzień w pracy. Nie chcąc się spóźnić przyjechałam do pracy godzinę wcześniej. Musiałam czekać. Wtedy w ciągu zaledwie 60 minut poznałam smak prawdziwej Biebrzy: komary pocięły mnie bowiem od stóp do głów. A to już minęło 20 lat - wiele miesięcy, dni, godzin, a mam wrażenie jakby to było wczoraj. To były egzotyczne czasy bez internetu, rozmowy telefoniczne były zamawiane przez centralę, na które czekało się godzinami, no i ta maszyna do pisania - istny horror. Praca w Parku była dla mnie szkołą życia. Były zarówno wloty jak i upadki. Pamiętam jak przed laty podjeżdżaliśmy w Trzyrzeczkach ważnych gości. Razem z koleżanką pojechałyśmy z samodzielnie przygotowanym cateringiem w umówione miejsce. (Nadmienie, że wożem dostawczym był maluch - fiat 126 p). W końcu po wielu trudach dojechaliśmy na środkową polanę. Rozpakowałyśmy wszystko i czekałyśmy, czekałyśmy... aż w końcu zaczął zapadać zmrok. Nagle tuż obok nas „coś” zaczęło chrobać w krzakach. Teraz po latach myślę, że zapach swojskiej wędlinki przyciągnął w nasze okolicie dzięki zwierzęta.

- Pani Alu, ja się boję! - powiedziałam zatrwożona - *Zbieramy się stąd!*

Po czym najszybciej, jak to tylko było możliwe, spakowałyśmy wszystko z powrotem do malucha. Oczywiście jakiś czas po naszym wyjeździe, spóźniona delegacja przybyła na umówione miejsce w lesie, gdzie oprócz drzew nie było nic i nikogo. W poniedziałek dostałam upomnienie, a ówczesny Pan Dyrektor wyraził swoje głębokie niezadowolenie. A propos Dyrektorów, to pamiętam jak kiedyś zawitał do mojego gabinetu szarmancki Pan i rzekł do mnie:

- *U Pani wisi Upupa Epops!*

- *Jak pupa mi wisi?* - pomyślałam. Chyba miałam niewyraźną minę, bo Pan szybko wyjaśnił, że jest to nazwa łacińska dudka, którego portret rzeczywiście wisi na ścianie mojego gabinetu. Wychodząc z pokoju tajemniczo dodał: - Ja tu jeszcze wrócę... Później po latach, ten Pan został moim szefem i jest nim obecny Dyrektor BbPN - Roman Skąpski. A od tamtej pory przyswajanie nazw łacińskich ptaków stało się niejako moim hobby. Śmiesznych sytuacji, a nawet tak zwanych „wpadek”, było dużo. Prof. Czerwińskiego uraczyłam na przykład mocną herbatą z ludwikiem z cytryną, którego dzień wcześniej użyłam do czyszczenia dzbanka na wodę. Profesor na szczęście przeżył ten nieumyślny zamach na jego osobę. Dodał na koniec, że ni-

gdy wcześniej, w całym swoim życiu, nie pił tak dobrej herbaty. Pamiętam także, jak dostałam telefon od naukowca, który chciał zbierać biebrzańskie powietrze w słoiki, bo słyszał, że ma ono właściwości odchudzające. Próbowałam mu wyjaśnić, że to niemożliwe. Dyskutowałam z nim rzeczowo, argumentując, że u nas nad Biebrzą występują rozmiary L i XL. Później okazało się, że to Szymon Majewski „wkręcił” mnie podczas programu radiowego, który niestety emitowany był na żywo... Cały czas napotykam na ścieżce swej zawodowej podróży wspaniałych ludzi, zakochanych bezgranicznie w biebrzańskiej przyrodzie, którzy są dla mnie ogromną inspiracją w mojej pracy, ale także w życiu prywatnym i dlatego pewnie praca w BbPN jest dla mnie nie tylko obowiązkiem, ale przyjemnością i radością, a to szalenie ważne.



**Tomasz Kłosowski** - dziennikarz, fotograf przyrody, miłośnik i znawca bagien biebrzańskich

Refleksja odnośnie powstania Biebrzańskiego Parku Narodowego kiedyś była smutna... ale po latach zamieniła się w wesołą. Gdy dwadzieścia lat temu dowiedziałem się, że Premier Hanna Suchocka podpisała

rozporządzenie o utworzeniu Parku, wszystko we mnie jęknęło... *Skończy się swoboda* - pomyślałem - *zaczynają się przepisy, nakazy, zakazy*. Po cichu wprawdzie wierzyłem, że my stare „repy” będziemy traktowani ulgowo, ale jednak park narodowy to park narodowy! A my przyjechaliśmy przecież nad Biebrzę, aby znaleźć w sercu Europy miejsce, w którym jest dziko! Pamiętam do dziś, słowa leśniczego, który skontrolował nas w Gugnach: *A Wy z Dyrektorem rozmawialiście, czy można tu chodzić, pozwolenie macie?* Nie swojo nam było, że nagle znani nam leśniczowie zaczepiają nas w ten sposób. Ale dzisiaj, po latach, zgoła inna myśl chodzi mi po głowie: gdyby wówczas nie powstał park narodowy, to nie wiem, czy zachowałyby się do dnia dzisiejszego chociażby moje ulubione olsy w Laskowcu. Wcześniej, zawsze jadąc nad ukochaną Biebrzę, zastanawiałem się: ile tym razem drzew zostało wyciętych? Pamiętam, że raz o mały włos serce mi nie pękło, gdy zobaczyłem zrab machnięty przez połowę lasu. Teraz lasy stoją, są bezpieczne, objęte strefą ochrony ścisłej i nikt ich nie ruszy.

Podobnie jest z bagnami. Melioracje wprawdzie ruszyły w wielu miejscach, ale jednak w obrębie Parku łąki pozostają niezagrożone.

## W numerze:

- Wywiad z Zastępcą Dyrektora BbPN - Małgorzatą Górską 2
- Obrączkowanie ptaków - dlaczego takie ważne? 3
- Spotkanie z twórcami SAGI PRASTAREJ PUSZCZY Bożeną i Janem Walencikami 4-5
- Jak chronić trzmielę 6
- 20 lat minęło - wspomnienia prof. Janusza Gotkiewicza 7

## Kierowco pamiętaj!



Jedź łostrożnie!

20 lat  
Biebrzańskiego  
Parku  
Narodowego

Ciąg dalszy na str. 8



## 2014 20 lat BbPN

Park Narodowy

w trosce o bagna



fot. K. Górski

## Rozmowa z Zastępcą Dyrektora Biebrzańskiego Parku Narodowego – Małgorzatą Górską

Rozmawiała: Renata Zalewska

**Związała Pani swoje życie z Biebrzą. Mieszka Pani na terenie gminy Trzcianne i zawodowo od wielu lat zajmuje się Pani tematami związanymi z ochroną biebrzańskich bagien. Dlaczego Biebrza?**

Poniekąd jest to szczęśliwy zbieg okoliczności. Moja pierwsza praca, zaraz po studiach, związana była z doliną Biebrzy. Pracowałam wówczas przy projekcie ochrony bagien biebrzańskich w międzynarodowej organizacji WWF. Projekt trwał kilka lat i w ciągu tego czasu bagna, można powiedzieć, mnie wciągnęły. Zarówno urzekła mnie tutejsza przyroda, ale istotny był także czynnik ludzki, społeczny. W trakcie swojej pracy poznałam fantastyczne grono miłośników przyrody bagien i kultury biebrzańskiej. Siłą rzeczy chciałam stać się częścią tej społeczności. Zupełnie przypadkowo udało mi się kupić tutaj niewielkie gospodarstwo i zamieszkać. Wtedy stało się jasne, że żegnając się z miastem i zostając na biebrzańskiej wsi.

**Jak przebiegała Pani dotychczasowa kariera zawodowa?**

Cała moja kariera zawodowa jest związana z bagnami biebrzańskimi. Najpierw był wspomniany projekt WWF, następnie pracowałam w Ogólnopolskim Towarzystwie Ochrony Ptaków. Tutaj zajmowałam się szerszą problematyką ochrony przyrody w całym naszym regionie, głównie w kontekście przebiegu drogi Via Baltica. Oprócz doliny Biebrzy terenem mojej pracy była także Puszcza Knyszyńska oraz Augustowska. Prowadziłam też liczne interwencje ekologiczne i przekonywałam, że godzenie potrzeb przyrody i działalności człowieka jest możliwe. W czasie polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej zajmowałam się rzecznicstwem ds. polityki ochrony przyrody. Przed podjęciem pracy na stanowisku Zastępcy Dyrektora Biebrzańskiego Parku Narodowego byłam członkiem Regionalnej Rady Ochrony Przyrody działającej przy RDOŚ w Białymstoku. Od czterech miesięcy pracuję w Biebrzańskim Parku Narodowym. Jest to wielki zaszczyt i równie duże wyzwanie.

**Pani praca dla przyrody została uwieńczone prestiżową międzynarodową nagrodą w zakresie ekologii.**

W 2010 roku otrzymałam nagrodę Goldmanów nazywaną popularnie „Ekologicznym Noblem”. Było to niezwykle ważne docenie

nie działalności (przy dużym wsparciu sił społecznych) na rzecz zmiany przebiegu drogi „Via Baltica” na taką, by ominęła ona najcenniejsze przyrodniczo obiekty w północno-wschodniej Polsce. Ta nagroda udowodniła, że głos społeczeństwa ma znaczenie i może spowodować zmianę błędnych decyzji politycznych. Pokazała także wszystkim osobom angażującym się w sprawy dotyczące najbliższej okolicy i codziennego życia, że warto być aktywnym, bo to przynosi efekty i pozytywne rozwiązania.

**Wiem, że część swojej nagrody przekazała Pani na stworzenie fundacji, która działa teraz na rzecz ochrony przyrody.**

Znaczna część została przeznaczona na nową fundację „Greenmind”, która działa oczywiście w sferze ochrony przyrody. Organizacja zajmuje się m.in. kontrolą procesów podejmowania decyzji dot. środowiska, przeciwdziałaniem niszczeniu cennej przyrody oraz monitoringiem dostępu do informacji o środowisku i udziału społeczeństwa w podejmowaniu decyzji o środowisku.

**Dlaczego zdecydowała się Pani podjąć pracę na stanowisku Zastępcy Dyrektora BbPN?**

Otrzymałam propozycję od Pana Dyrektora Romana Skąpskiego, która w pierwszym momencie mnie onieśmieliła. Nie spodziewałam się takiej propozycji. Natomiast po przemyśleniach uznałam, że jest to wielka szansa na wykorzystanie mojego doświadczenia, jakie zdobyłam w trakcie pracy na rzecz ochrony przyrody. Jest to wielkie wyzwanie, ale także duża nobilitacja, żeby wesprzeć ochronę doliny Biebrzy z pozycji zarządzającego walorami przyrodniczymi najcenniejszych w Polsce i unikalnych na skalę międzynarodową bagien.

**Jakie główne zadania (być może wyzwania) stoją przed nową Panią Dyrektorką?**

Przez pierwsze miesiące swojej pracy w Parku byłam zaangażowana w temat przyszłego kształtu Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-20, w skład którego wchodzi dopłaty rolnośrodowiskowo-klimatyczne dla rolników gospodarujących w sposób przyjazny przyrodzie. Jest to bardzo istotna sprawa z punktu widzenia zarówno Parku jak i biebrzańskich rolników. Wskazaliśmy słabe punkty proponowanego projektu i zaproponowaliśmy korzystne rozwiązania. Jest nadzieja, że uda nam się poprawić ten projekt, jednak jest jeszcze za wcześnie, aby mówić o jego ostatecznym kształcie. Drugi temat, w który jestem bardzo zaangażowana, to Carska Droga, która jest w tej chwili w trakcie remontu. Niestety zarówno prędkość, jak i ilość samochodów na tej drodze wzrosła. Obszar, przez który przebiega jest bardzo cenny przyrodniczo, a ponadto występuje tu wysokie ryzyko wypadku z udziałem łośi. Pracujemy nad tym jakie zastosować rozwiązania na rzecz poprawy bezpieczeństwa użytkowników drogi i zwierząt. Jednocześnie musimy zachować walory turystyczne i krajobrazowej tej historycznej drogi. Jest to duże wyzwanie lecz wierzę, że – ze wsparciem mieszkańców, władz, miłośników Biebrzy i innych zainteresowanych osób – uda się mu sprostać.

**Czy uważa Pani, że wykaszanie bagien przy pomocy ratraków jest jedynym sposobem, by powstrzymać proces zarastania biebrzańskich łąk?**

Kiedy ratraki wjechały na biebrzańskie bagna były postrzegane jako to najlepsze techniczne rozwiązanie. Później okazało się, że zarówno skala (bo tych ratraków jest dużo) i powierzchni na których koszą również) jak i ich oddziaływanie na wrażliwe torfowiska, pozostawia dużo do życzenia. Trzeba więc pracować nad lepszymi rozwiązaniami technicznymi. Pewnie najlepsze byłoby koszenie ręczne, jak to miało miejsce dawniej. Zdaje

sobie sprawę, że czasy się zmieniły, rolnicy nie są zainteresowani wychodzeniem z kosą na bagna. Jest to zrozumiałe. Mamy XXI wiek i wydaje się, że przy takiej skali potrzeb przy zapobieganiu sukcesji roślinności na porzuconych łąkach w dolinie Biebrzy, musimy wspomagać się rozwiązaniami technicznymi. Maszyny trzeba jednak stale ulepszać, tak by zminimalizować niekorzystny ich wpływ na środowisko. Trzeba także pamiętać, że bagna nie zarastałyby tak bardzo, gdyby nie obniżał się poziom wód gruntowych. Zarówno melioracje jak i zmiany klimatu mogą mieć swój udział w przyspieszeniu zarastania bagien. Podobnie sama Biebrza: rzeka nie zarastałaby tak intensywnie roślinnością, gdyby nie dopływały do niej wody wypłukujące nawozy z okolicznych terenów rolniczych.

**A czy prowadzony jest monitoring wpływu koszenia ratrakami na siedliska w BbPN?**

Przez cały czas weryfikowane są miejsca udostępniane do mechanicznego koszenia, aby ratraki miały zakaz wjazdu na najcenniejsze siedliska, gdzie mogą zniszczyć powierzchnię torfowiska np. na wrażliwe mechowiska. Tam jest dopuszczone koszenie ręczne. Zarówno dzierżawcy użytkujący grunty Parku, jak i sam Park prowadzi monitoring wpływu koszenia ratrakami na przyrodę.

**W tym roku zmienili się przepisy odnośnie programów rolnośrodowiskowych. Co to oznacza dla Parku oraz rolników z naszego terenu?**

Projekt Rozwoju Obszarów Wiejskich, w ramach którego są dopłaty rolnośrodowiskowo-klimatyczne, z początkiem tego roku wydał się fatalny. Przewidywał radykalną degresywność płatności. Oznaczało to, że cała płatność byłaby wypłacana tylko do powierzchni zaledwie 10 ha. Pomiędzy 10 a 20 ha miała być to połowa płatności, a powyżej 20 ha – nie byłoby płatności rolnośrodowiskowo-klimatycznej. W sytuacji doliny Biebrzy, gdzie jest potrzeba wykaszania dużych powierzchni, mogłoby to spowodować wycofywanie się rolników z tych programów i bagna znowu by nam zarosły. Interesem Parku jest zapewnienie dobrego stanu ochrony tych siedlisk, które wymagają koszenia. Za to wszyscy mielibyśmy tu duży problem. Na dzień dzisiejszy Park ma wpływ z dzierżaw i te środki może przekazać na inne potrzebne działania ochronne. W innym przypadku Park musiałby znaleźć pieniądze z innego źródła, co byłoby potężnym obciążeniem dla skarbu Państwa. Cieszę się, że coś drgnęło po naszych apelach kierowanych do resortu rolnictwa i projekt PROW jest już poprawiany. Za wcześnie jeszcze jest mówić o jego ostatecznym kształcie, natomiast jest nadzieja, że to zmniejszenie dopłat do dużych powierzchni nie będzie tak drastyczne, a w optymalnym kształcie nie będzie go wcale.

**Dlaczego tak ważne jest byśmy chronili biebrzańskie bagna?**

Dla jednych ważny jest piękny krajobraz, dla innych ptaki, których nie ma nigdzie indziej. Ja osobiście uważam, że biebrzańskie bagna, to jedno z niewielu miejsc, które zachowały się w coraz bardziej ucywilizowanej Europie, w tak naturalnym stanie. Gdzie siły przyrody są główną mocą sprawczą... przy pewnej pomocy człowieka. Bez wątpienia nasze bagna są ewenementem na skalę europejską i powinnyśmy być z tego dumni oraz troszczyć się o nie. Potrzebna jest świadomość, jak ważną pełnią one rolę: dzięki naturalnej retencji chronią niżej położone tereny przed powodzią, oczyszczają wody spływające z wysoczyzn, są domem dzikiej flory i fauny, poligonem badań dla naukowców, oazą spokoju dla osób przybywających tu na wypoczynek, wreszcie dumą dla mieszkańców regionu.

**A co jest największym problemem związanym z ochroną biebrzańskich bagien?**

Sposób pogodzenia działalności rolniczej z potrzebami ochrony przyrody. Rolnictwo się unowocześnia i rozwija, co zwiększa oddziaływanie na przyrodę doliny. Stosowanych jest coraz więcej nawozów, herbicydów, pestycydów. To wszystko zanieczyszcza wody, które z pól i pastwisk spływają do Biebrzy. Źródło tego zanieczyszczenia leży bardzo często poza granicami Parku, gdzie tereny są intensywnie użytkowane rolniczo. Na pola i użytki zielone wylewana jest gnojowica. Odtwarzane są stare i kopane nowe systemy melioracyjne. Specyfika łąk na podłożu torfowym jest taka, że po osuszeniu tracą one swoją wartość gospodarczą, więc jest to krótkowzroczne patrzywanie. Straty przyrodnicze po odwodnieniu bagien są często nieodwracalne...

**Jak Pani zdaniem BbPN postrzegany jest w regionie? Pytam Panią nie tylko jako Dyrektora BbPN, ale także jako mieszkankę tych terenów?**

Są osoby, które błędnie uważają, że całe zło, które spotyka ludzi jest związane z parkiem narodowym, Są też takie, które zdają sobie sprawę, że park narodowy jest tą najwyższą formą ochrony naszego wspólnego dziedzictwa przyrodniczego i w związku z tym czują się dumni z tego powodu, że tu mieszkają – do tych drugich należę i ja. Zatem zdania są podzielone. Myślę, że mieszkańcy przywykli do wysokiego bogactwa przyrodniczego doliny, które tu było i przed powołaniem Parku. Ale czas płynie i presja na przyrodę jest coraz większa. Gdyby nie powstał w tym miejscu park narodowy, prawdopodobnie stracilibyśmy nasze bagna. Często nie kojarzymy, że wysoka jakość środowiska, w którym żyjemy wpływa na jakość naszego życia. To że mamy zdrową żywność, czy czystą wodę wynika właśnie z dobrego zachowania środowiska. Można to porównać chociażby do Śląska, gdzie właśnie dużym problemem jest jakość powietrza, wody i żywności. My to wszystko tu mamy i wydaje się, że tak będzie dalej. Trzeba myśleć o przyszłości i o nią zadbać. Jeśli my dziś ochronimy nasze bagna, to nasze dzieci i wnuki też będą dzięki nim żyć w czystym i zdrowym środowisku. Kiedyś biebrzańskie bagna były jeszcze „dzikie”. Nie było takiej dostępności chemii, nawozów, maszyn. Ludzie żyli w większej harmonii z przyrodą. Intensyfikacja rolnictwa źle wpłynęła jednak na jakość wody w rzece, czy ilość ptaków na łąkach. Sytuacja przyrodnicza się pogarsza. Jednak łączenie tego faktu z powołaniem Parku jest po prostu wielką pomyłką. Park został powołany, aby ochronić to, co cennego wciąż tu mamy.

**Gdy myśli Pani: Biebrza, to co Pani czuje?**

Gdy myślę Biebrza, to widzę potężne przestrzenie z błękitnym nieboskłonem i wiosennymi rozlewiskami pełnymi ptaków, letnie łąki ze storczykami, łośie spacerujące bezpiecznie Carską Drogą, zachwyconych turystów, serdecznych sąsiadów, pracowite tkaczki przy krosnach. To miejsce jest absolutnym ewenementem w dzisiejszych czasach. To jest coś, co mieszkańcy doliny Biebrzy mają na co dzień i czego inni mogą nam jedynie zazdrościć. Czuję, że wrosłam w ten teren i nie wróciłabym już do miasta. Przyroda biebrzańska stała się moją pasją, wręcz nałogiem, bez którego nie wyobrażam sobie życia.

**Dziękuję za rozmowę.**

**Z ostatniej chwili: dzięki staraniom BbPN rolnicy użytkujący ziemię na terenie parków narodowych będą otrzymywali dopłatę rolnośrodowiskowo-klimatyczną do całej zgłoszonej powierzchni.**

# Biebrzańskie obserwacje obrączkowanych ptaków

Obrączkowanie ptaków jest metodą badawczą stosowaną już ponad 100 lat. W Polsce krajowa centrala obrączkowania ptaków rozpoczęła działalność w 1931 r. Mimo to wciąż istnieje potrzeba obrączkowania, czyli indywidualnego znakowania osobników różnych gatunków. Wynika to chociażby z postępującej antropopresji, zmian w zachowaniach ptaków, czy nowych zagrożeń oddziaływujących na ich populacje.



fol. P. Tałataj

Niektóre aspekty ptasiego życia, np. przebieg wędrówki, efektywniej można dziś śledzić przy pomocy nowoczesnych techniki, jak telemetria. Jednak tam, gdzie dla zbadania określonego zjawiska potrzebna jest reprezentatywna próba pochodząca z większej ilości osobników, **obráczkowanie wciąż pozostaje metodą niezastąpioną**. Przykładem może być chociażby uzyskanie danych o przeżywalności populacji jakiegoś gatunku, pozwalające następnie prognozować szanse jego przetrwania. Nowe możliwości w obrączkowaniu ptaków stworzyło wprowadzenie dodatkowych obrączek kolorowych, z dużym napisem, łatwiejszym do odczytu. Należy zaznaczyć, iż **podstawowym warunkiem obrączkowania jest prowadzenie go w sposób bezpieczny dla ptaków**, przy użyciu metod i obrączek zatwierdzonych przez Stację Ornitologiczną.

**Dzięki ptaki mogą być obrączkowane jedynie przez ornitologów posiadających**



fol. P.T. Dolata

odpowiednie uprawnienia. Dla osiągnięcia celu obrączkowania co najmniej tak samo ważne, jak założenie obrączki, jest jej późniejsze odczytanie w nowym miejscu przebywania oznakowanego ptaka oraz przeka-

zanie tej informacji do bazy danych prowadzonej przez Stację Ornitologiczną (dane kontaktowe w ramce). Jest to tzw. wiadomość powrotna o zaobráczkowanym osobniku. **Odczytu obrączki, na zaobserwowanym ptaku żywym lub znalezionym martwym, może dokonać każdy**. Efektywność obrączkowania znacznie wzrasta przy włączeniu się wielu osób, nie tylko ornitologów, do przekazywania informacji o ptakach z obrączkami. Przykładowo w ubiegłym roku, dzięki informacji od wędkarza z koła PZW w Białymstoku, uzyskano ciekawą wiadomość powrotną o kaczkę głowieniec, znalezionej w maju na Biebrzy koło Osowca Twierdzy, a zaobráczkowanej w listopadzie 2009 r. we Francji nad Zatoką Biskajską (1857 km od miejsca znalezienia!). **Ważne, by w takim przypadku mieć pewność, że numer obrączki został odczytany i zapisany bezbłędnie. Jeśli jest to możliwe, warto też zrobić zdjęcie dokumentujące obrączkę i jej numer**. Po przekazaniu informacji o odczycie obrączki do Krajowej Centrali Obrączkowania, działającej przy Stacji Ornitologicznej PAN, autor odczytu otrzymuje historię ptaka, w tym dane o miejscu i dacie jego zaobráczkowania.

**Do gatunków, u których łatwiej jest natopkać i odczytać osobnika z obrączką należy bocian biały**. Nad Biebrzą, głównie w okolicy Goniądza, pisklęta bocianów w gniazdach obrączkowane są regularnie od 2009 r. Pierwsze z nich zapewne uzyskały już dojrzałość płciową i przystępują do lęgów. Niektóre, zwłaszcza samce, zazwyczaj wracają w okolice miejsca urodzenia i zasiedlają gniazda w jego pobliżu. Czyni to jeszcze bardziej prawdopodobną możliwość spotkania w naszym regionie zaobráczkowanego bociana. Bociany białe obrączkowane są obecnie obrączkami z tworzywa sztucznego, czarnymi, o przekroju w kształcie sześciokąta lub zestawem złożonym z tradycyj-

nej obrączki aluminiowej zakładanej na dolną część nogi i ułatwiającej zdalny odczyt plastikowej, okrągłej, zielonej obrączki zakładanej wyżej, na goleń ptaka.

**Obrączkę na nogach bociana najłatwiej wypatrzeć u ptaków stojących na gnieździe**. Pozwalają się one wówczas obserwować z mniejszej odległości, niż podczas żerowania czy sejmików. O ile samą obrączkę na nogach bociana łatwo zauważyć okiem nieuzbrojonym, to już **do poprawnego odczytania jej numeru niezbędna jest często lornetka czy luneta**. Jeśli osoba, która zauważyła bociana z obrączką nie ma możliwości odczytu jej numeru to warto szybko zawiadomić ornitologów, którzy spróbują na miejscu zidentyfikować numer przy pomocy odpowiedniego sprzętu optycznego. **Zachęcamy zatem przy obserwacjach bo-**



fol. K. Henel

**cianów na gniazdach na zwrócenie uwagi również na ewentualną obecność obrączek na nogach ptaków**.

Szanse spotkania oznakowanych ptaków w dolinie Biebrzy dotyczą oczywiście nie tylko bociana białego. W ostatnich latach obrączkowano tu również czaple białe (patrz „Biebrzańskie Wieści” nr 11), bociany czarne, orliki, sowy (m.in. w Goniądzu i wsi Mocarze) oraz różne gatunki ptaków wróblowych. Zaobserwować możemy także migrujące przez nasz region osobniki zaobráczkowane w innych częściach kraju czy Europy. Najczęściej są to **łabędzie i gęsi, oznakowane przy pomocy obroży szyjnych** o określonym kolorze i indywidualnym numerze. W ubiegłym roku udało się nad Biebrzą zidentyfikować także bataliona, oznakowanego w Holandii, czy młodego żurawia z Estonii, który podczas jesiennej wędrówki zatrzymał się na nocleg na największym biebrzańskim zlotowisku tego gatunku, około 600 km na południe od miejsca urodzenia.

Na zakończenie jeszcze jedna ciekawostka – w lipcu 2009 r. straż BbPN znalazła pod Goniądzem bociana rozbitego o linię energetyczną. Ptak nosił obrączkę założoną 23 lata wcześniej, gdy był pisklęciem, w gnieździe we wsi Budne zaledwie 4 kilometry od miejsca znalezienia. Okazał się on jednym z najstarszych znanych bocianów w historii obrączkowania tego gatunku w kraju. Równie ciekawych odkryć życzę każdemu, kto wypatrzy ptaka z obrączką.

**Jeśli zauważyłeś ptaka z obrączką postaraj się odczytać jej numer i przekaz informację do:**

**Stacji Ornitologicznej Polskiej Akademii Nauk**

<http://www.stornit.gda.pl/formobr.html>  
<http://ring.stornit.gda.pl/>

W przypadku doliny Biebrzy i jej okolic informacje takie można zgłaszać również do:

**Biebrzańskiego Parku Narodowego**  
tel. 85 738 06 20  
email [ptaki@biebrza.org.pl](mailto:ptaki@biebrza.org.pl)

Przydatne są zarówno dokładne odczyty numerów obrączek, jak i informacje o miejscu przebywania ptaka z nieodczytaną obrączką (np. bociana na gnieździe).

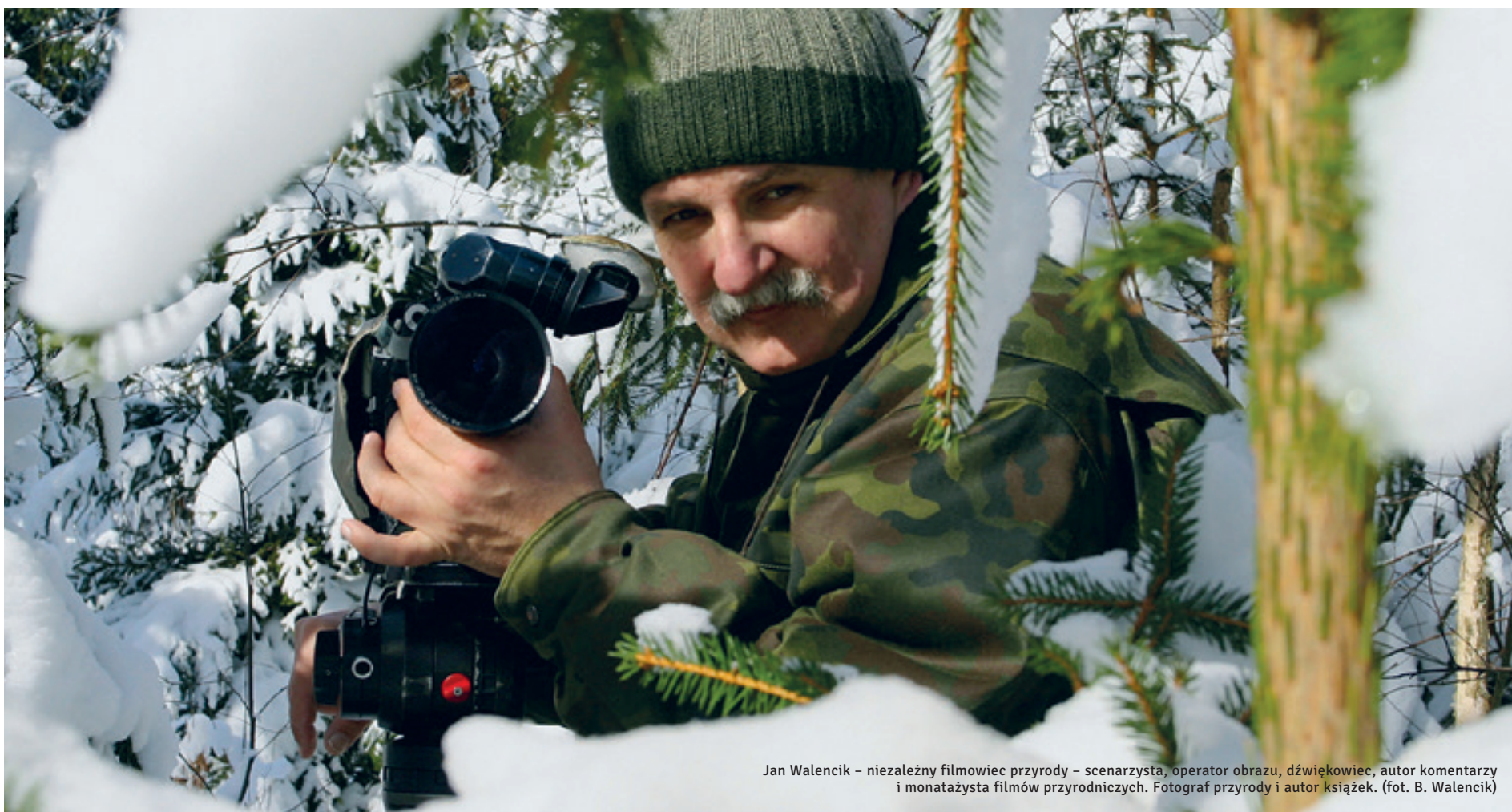
**Krzysztof Henel**  
– ornitolog, pracuje w BbPN w Dziale Monitoringu i Badań Naukowych jako specjalista ds. ochrony przyrody.



# Każdy nasz film zaczynał się od marzeń

Skąd się biorą kreatywność, twórczość, umiejętność wytyczania nowych szlaków w nauce, kulturze, czy sztuce? Dlaczego tylko nieliczne dzieła pozostają w pamięci, bo są wyjątkowe, podczas gdy inne stanowią odwzorowanie poprzednich? Być może sprawia to połączenie dwóch przeciwstawnych pierwiastków osobowości ludzkiej. Z jednej strony wysublimowany, acz chłodny perfekcjonizm, pełen dokładnych kalkulacji, skrupulatnych obliczeń i najdrobniejszych szczegółów. Z drugiej natomiast spontaniczność, intuicja, niebywala inteligencja emocjonalna, pozwalająca na zrozumienie najgłębiej skrywanych uczuć innych. Nie tylko ludzi...

Elegancki, gustowny, pięknie i szczegółowo wykończony dom, a jednocześnie niezwykle ciepła i romantyczna ostoja. W osłupienie wprowadził nas widok dzikiego wilka biegnącego w zadbanym ogrodzie. Przekraczając próg domu Bożeny i Jana Walencików w Białowieży, nie mogliśmy oprzeć się wrażeniu, że zostaliśmy zaproszeni w niezwykle miejsce, przez wyjątkowych gospodarzy.



Jan Walencik – niezależny filmowiec przyrody – scenarzysta, operator obrazu, dźwiękowiec, autor komentarzy i montażysta filmów przyrodniczych. Fotograf przyrody i autor książek. (fot. B. Walencik)

**Rozmawiali: Renata Zalewska i Cezary Werpachowski**

**Renata: Dlaczego filmy przyrodnicze i skąd wzięła się pasja do przyrody?**

**Jan:** Wszystko, co wiązało się z biologią, od najmłodszych lat było dla mnie ważne. Brałem nawet udział w olimpiadzie biologicznej. Pisałem o biologii kawki. Potem zdałem na biologię na UMCS, niestety oblałem... z rosyjskiego, ale tak naprawdę ukierunkowałem się na chemię nieorganiczną. Najbardziej bawiły mnie doświadczenia. Od fosforu i nadchloranu potasu mam do dziś jeden cieńszy palec, bo mi się palił... (*śmiech*). Jednak moja prawdziwa przygoda z przyrodą rozpoczęła się, kiedy obejrzałem i przeczytałem *Wyspę Kormoranów* – książkę Włodzimierza Puchalskiego.

**R: Biologia, chemia, ale w końcu film?**

**J:** Filmowanie natury dawało podwójne możliwości. Z jednej strony przyroda, w której byłem rozkochany, natomiast z drugiej – możliwość włączenia do tego wszystkiego własnego pierwiastka. To, że taka szansa istnieje, rozumiałem od początku. Jednak dużo czasu mi zajęło, zanim potrafiłem

coś od siebie dodać. Najważniejsza jest jednak *chęć szczerą*, czy jak kto woli – pasja!

A od tego jak głęboka i prawdziwa jest ta *chęć*, zależy właściwie całe Twoje życie.

**R: Czy to właśnie pasja Was połączyła? Jak się właściwie poznaliście?**

**J:** No twarzą w twarz! (*śmiech*). Decyzja, aby być razem, była natychmiastowa, bo tak nam w duszy grało i już! Ale jeśli chodzi o fotografię, czy film, to nie było już tak prosto.

**R: Od początku mieszkaliście w Białowieży?**

**J:** Rzuciło nas w 7 lub 8 miejsc, zanim osiedliśmy się właśnie tutaj. Między innymi mieszkaliśmy w Siedlcach, gdzie pracowałem jako nauczyciel akademicki w Wyższej Szkole Rolniczo-Pedagogicznej. W tym czasie mój szef naciskał mnie, bym rozwijał się naukowo i robił doktorat. Moim promotorem została pani docent Pola Wertowa z Uniwersytetu Łódzkiego z Wydziału Filologii z Zakładu Filmoznawstwa. A temat spod serca mógł być tylko jeden: *Włodzimierz Puchalski, życie i dzieło, fenomen twórczy*. Nie wiedział mój szef, co czyni, bo od tamtej pory (1986 r.!) przez cały czas siedzę nad moją niedoszłą rozprawą dok-

torską. Obiecałem Alanie Puchalskiej, drugiej żonie Puchalskiego, że zrobię film i książkę – taką popularną formę monografii. To pierwsze zrobiłem: półgodzinny film PUCHALSZCZYŻNA ukazał się w 1996 roku, natomiast książka, ze względu na wieloletnie projekty filmowe, odwleka się w czasie. Tymczasem, gdy skończyliśmy SAGĘ PRASTAREJ PUSZCZY, przysiadłem z powrotem do pisania książki. Niestety, konieczność zachowania olbrzymiej precyzji sprawia, że nie mogę tego skończyć i wyjść z pisarskiego dołka. To będzie duża cegła – 800-900 stron i 2000 fotografii. Będzie składała się z dwóch części. Pierwsza to precyzyjna biografia Włodzimierza Puchalskiego, natomiast druga będzie dotyczyła jego twórczości. Pisanie tej książki to moja pasja, ale też swoisty obłęd. Dlatego wyglądam tak, jak wyglądam (*śmiech*). Z drugiej strony nie ma nic za darmo. Jeżeli to ma być istotne, to trzeba do tego przysiąść.

**Cezary: A znałeś Puchalskiego?**

**J:** Z Włodzimierzem Puchalskim wymieniliśmy po jednym liście. Tyle go znałem. Z różnych względów, właśnie dzięki Włodzimierzowi Puchalskiemu pojawiła się w moim życiu możliwość pracy w filmie.

**R: Pierwsze filmy?**

**J:** SYMBIOZA? – kręcony nad Bugiem i BŁOTNIAK POPIELATY. Natomiast pierwszy raz wyładowałem z kamerą nagrywając *Zwierzyniec* – program dla dzieci z Michałem Sumińskim. Tak się zaczęła nasza współpraca z telewizją. I tak trafiliśmy, właśnie przez *Zwierzyniec*, nad Biebrzę, do Stójki, do państwa Zienkiewiczów. Były to lata 80-te. Potem zamarzył nam się film o Biebrzy i powstała DOLINA NIEUJARZMIONEJ RZEKI. Film powstał w ciągu jednego roku – od wiosny do jesieni. Dzisiaj nie miałbym takiej odwagi, aby zrobić film w tak krótkim czasie. Byłoby to bardzo ryzykowne.

Teraz, w ciągu dwóch lat, na zlecenie BbPN realizujemy nad Górną Biebrzą film W TROSCE O BAGNA. To wyjątkowe wyzwanie, w które i pracownicy Parku i my wkładamy duży wysiłek, aby powstała przyrodnicza perełka. Jednocześnie realizujemy w BbPN dwa nasze własne projekty filmowe – WIELKA WODA, DZIKIE BAGNA. Będzie to zupełnie inne spojrzenie na przyrodę. Filmy będą bardzo emocjonalne, z minimalną ilością tekstów. Taka poezja przyrody.

**R: Poezja przyrody... zdradziacie coś więcej?**

**J:** Nie bardzo możemy, bo wówczas wylejemy przysłowiowe *dziecko z kąpielą*, przez co widz może zostać pozbawiony świeżego, dziewiczego spojrzenia na obraz. Znajdą się tam zwolnione zdjęcia o ogromnej zwierności i piękna muzyka komponowana przez Michała Lorenca. Filmy będą bardzo muzyczne.

**R: Filmy artystyczne?**

**J:** Nie chcemy kreować się na artystów. Najważniejsze jest dobre rzemiosło. Ale jeżeli widz zauważy coś więcej, to pięknie! Do tej pory intuicja nas nie zawodziła. Podobnie podeszliśmy do filmu *TĘTNO PIERWOTNEJ PUSZCZY*. Film został oparty na bardzo dokładnym scenariuszu - pierwotnym założeniu. Nie był więc kompilacją tego, co udało się nakręcić. Później robiliśmy naszą życiową robotę *SAGE PRASTAREJ PUSZCZY*. Podczas jej kręcenia szukaliśmy nowego sposobu wypowiedzi. Chodziło nam o to, aby pokazać własny charakter pisma i dlatego wymyśliliśmy sobie przyrodniczy film fabularny jako nasz sposób wyrazu.

**Bożena:** W tym czasie założyliśmy hodowlę dzikich zwierząt, kupiliśmy dużą działkę, na której wybudowaliśmy dla nich wybiegi.

**R: Na potrzeby filmu hodowalście dzikie zwierzęta?**

**B:** Tak. Te wszystkie bliskie sceny nie mogły być zrealizowane w inny sposób. Był to dla nas szalenie duży wysiłek.

**J:** Mieliśmy swój plan, ale wolność kosztuje. Po zmianie władzy w telewizji, komuś nie podobało się, że w filmie jest również krew i pokazywane są uczucia zwierząt. Poza tym bohaterowie SAGI..., w zetknięciu z człowiekiem, za każdym razem przegrywają, obnażając jednocześnie prymitywny stosunek ludzi wobec przyrody. W związku z tym na pół roku musieliśmy przerwać zdjęcia. Zu-



Bożena Walencik – niezależny filmowiec przyrody – scenarzysta, reżyser, dźwiękowiec, autor komentarzy i montażysta filmów przyrodniczych. Razem z mężem jest autorem 52 filmów. (fot. J. Walencik)

szym domku bobrowym. Zaraz po porodzie matka ją odrzuciła i pozwoliła po prostu odpłynąć. Mieliśmy zainstalowane kamery na podczerwień, więc wszystko mogliśmy obserwować. Ostatecznie zabraliśmy *Kuleczkę*, ratując ją w ostatniej chwili. Początkowo zupełnie nie wiedzieliśmy co robić. Wszędzie szukaliśmy pomocy, informacji w Internecie, w książkach. Amerykanie mieli nam przysłać specjalną mieszkankę, ale dopiero po dwóch tygodniach, a trzeba było działać natychmiast. Eureką okazało się kozie mleko! Później dowiedzieliśmy o mączce amarantusowej, która jest polecana dla diabetyków. No i te banany. *Kuleczka* jadła je, dopóki nie przeszła na dietę roślinną. Na zdjęcia była noszona na rękach i mieszkała razem z nami w domu. Nie ona jedna! W tym samym czasie mieszkała z nami również rysica i kuna. Jedno spało w salonie, a drugie w sypialni dla gości. Tam też

**J:** Prawda jest taka, że w pewnym momencie mieliśmy dużą zwierzęcą rodzinę. Musieliśmy to wszystko sami wychować, odchować i przyswoić do siebie, włącznie z wilkami. Chodziliśmy z nimi w teren, bo przecież robiliśmy zdjęcia w naturze. Był to ogromny wysiłek. Nie mniej ważna była odpowiedzialność. Bo skoro włożyliśmy już tyle energii w wychowanie zwierząt, to zdjęcia musieliśmy zrobić co najmniej dobre.

**R: Czy zabraliście tym zwierzętom możliwość życia w naturalnych warunkach?**

**B:** Nie, to nie były zwierzęta z lasu. Jedynie *Kuba* był z lasu. Matka nie przeżyła i zostawiła dwa małe warchlaczkę. *Kuba* zresztą trafił później do Was do Ośrodka Rehabilitacji Zwierząt na Grzędach.

**R: Czy macie ten domowy materiał nagrany?**

**J:** Tak. Miał powstać 11 odcinek SAGI..., ale zabrakło pieniędzy. Nikt się tym nie interesował. Ale nie o to chodziło. Robiliśmy to, aby film miał inną formę. Chcieliśmy położyć nowy kamień do ogródka filmu przyrodniczego. Chodziło nam też o to, żeby poprzez emocje i przyrodę odkryć najgłębiej skrywane i niedoceniane rejony ludzkiej duszy, te pokrewne duszy zwierzęcej. Czyli odkryć nie przyrodę, ale coś w nas samych, właśnie dzięki przyrodzie. Przez uczucia można bardzo dużo powiedzieć. To nie znaczy, że ma być tylko łzawie i ckiwie. Chcemy, aby po obejrzeniu filmu w widzach pozostał niedosyt i chęć dalszej eksploracji przyrody, a w konsekwencji prawdziwe zrozumienie dla niej. Ale ważniejszą i niezwykle piękną rzeczą według mnie, jest jeszcze coś innego. Kiedy widz podczas oglądania filmu (najlepiej już od jego pierwszych minut) trwa w przemyśleniach, a w zetknięciu z historiami przedstawionymi w filmie, odkrywa własne życie.

**R: Jak kręciliście sceny zabicia wilków podczas polowania?**

**J:** Są takie sposoby, dzięki któ-

rym można nauczyć wilki tarzania się i udawania konania. Na zwolnionych zdjęciach, w zderzeniu z dźwiękiem, daje to efekt umierającego wilka. I to jest ta cała, nazwijmy to kuchnia, która nas niezwykle fascynuje. Warto dodać, że wszystko robimy zupełnie sami. Mamy montażownię, dziuplę dźwiękową, mamy studio do robienia zdjęć mikro, makro, no i mamy doświadczenie. Planuję wydać książkę, w której opiszę wszystkie tajniki robienia SAGI...

**R: A czy nie zarzucano Wam, że do zrobienia filmu o dzikiej przyrodzie wykorzystywaliście zwierzęta oswojone?**

**J:** Dlaczego zwierzę oswojone ma być gorsze od tego dzikiego? Przecież ono też ma swoją duszę i swoje ja. Naszą rzeczą jest, żeby umieć to wylapać. Mieliśmy całe koncerty wilków sfilmowane u nas. W naturze jest to niesamowicie trudne do zrealizowania. Podobnie ma się sprawa z wilczą norą i wilczętami. Zazwyczaj znalezienie takiego miejsca to przypadek. Poza tym, co to za szczęście filmować przerażoną waderę z młodymi, która czuje obecność ludzi lub kamery ze sztucznym światłem włożonym do jej nory? A my zbudowaliśmy w kręgów betonowych sześciometrową przełazkę pod ziemią, na końcu której siedziałem i filmowałem *Plamkę* w norze. Wadera urodziła półtora metra ode mnie, a potem pozwalała mi dotykać swoje wilczęta!

**R: A jak nakręciliście scenę, gdzie ryś trzyma w pysku sóweczkę?**

**J:** To była martwa sóweczka znaleziona w lesie. A czy według ciebie ta scena jest przekonująca?

**R: Bardzo. Choć jest smutna, to bardzo refleksyjna. Życie w tej scenie zatacza krąg.**

**J:** No właśnie. Sóweczki też umierają. Jeśli ktoś umie szukać w naturze, to znajdzie. A my mamy taki zwyczaj, że zeszkrobujemy wszystko z asfaltu, co się na nim znajdzie. Zabieramy to później do samochodu i czasami zostawiamy na potrzeby kręcenia filmu. Pod-

czas realizacji SAGI... mieliśmy całą lodówkę wypełnioną po brzegi przede wszystkim jedzeniem dla wilków, ale także obłożoną ofiarą wypadków samochodowych. Między innymi mieliśmy tam też sóweczkę.

**R: A dlaczego wszyscy bohaterowie SAGI... to zwierzęta. Dlaczego nie ma chociażby SAGI... o obuwiku?**

**J:** SAGA... skończyła się dzieśięcioma odcinkami. Na początku miało być ich czternaście. Bohaterami niezrealizowanych odcinków mieli być właśnie przedstawiciele pozostałych królestw. Z grzybów miała być historia opieńki. Miał być też szerszeń. Z roślin miał być z kolei dąb. Mieliśmy przedstawić jego cofniętą historię: od sędziwego drzewa do żółędzi. Razem z historią dębu chcieliśmy pokazać trochę historii Polski. Ostatnim bohaterem miał być czosnek niedźwiedzi.

**R: A jaki jest u Was podział ról podczas pracy nad filmem?**

**B:** Kobieta zazwyczaj jest na drugim miejscu. W naszym przypadku to Jasięk ma talent, a ja jestem jego asystentem. Nie ma co ukrywać, że Jasięk jest mózgiem.

**R: A kobieca wrażliwość, intuicja. Przydają się?**

**B:** Ależ oczywiście, bezwzględnie. Widać to szczególnie, gdy piszemy komentarze do filmu. Jasięk wtedy jest konkretny i chce zawrzeć jak najwięcej rzeczowych informacji. Ja natomiast wszystko ocieplam, zmiękczam, staram się, aby było to podane w sposób przystępny dla widza. I cały czas mu powtarzam: uczucia, uczucia, uczucia... i na tym budujemy resztę.

**R: Gdzie łatwiej się kręci filmy - nad Biebrzą, czy w Białowieży?**

**J:** Wszędzie inaczej. Mało ludzi lubi filmować i fotografować las. Zauważyliśmy, że nawet wśród naszych znajomych fotografów większość utrzymuje, że woli fotografować otwarte przestrzenie.

**B:** Bo jest łatwiej. Puszczę fotografować jest trudniej.

**J:** Gdy się siedzi w klaustrofobii lasu, to plodozmian pt. *rozległe przestrzenie biebrzańskie*, chętnie przyjmuję. O to właśnie chodzi, by czasem kontrastować sobie życie. Ale nawet sama Biebrza ma tyśiąć twarzy.

**R: A ulubione miejsce nad Biebrzą?**

**J:** Pierwsze wrażenia rodziły się gdzieś na Ławkach, na Długiej Luce. Ale piękne są też Grzędy, rejon Nowego Świata, Orli Grąd, czy Brzeziny Kapickie. Z kolei Lipsk i tamtejsze mechowiska siedzą mi w głowie od dawna. Do pewnego czasu Zajki również były takim miejscem... Pamiętam także naszą wyprawę na Kiermus, na obuwiki. Piękne rośliny... Mają ciekawe historie z rozmnażaniem i zapylaniem. Chyba zaczniemy zbierać materiały do filmu o botanice biebrzańskiej. Ciekawy temat - to mnie kręci...

**Dziękuję za rozmowę.**



J. Walencik i R. Zalewska podczas wywiadu - fot. C. Werpachowski

pełnie nie wiedzieliśmy, co mamy robić. A mieliśmy u siebie w tym czasie jedenaście wilków.

**B:** No tak... i jeszcze bobry. To wszystko chodziło na 24 fajerki!

**R: Ale jak można mieć swoje bobry?**

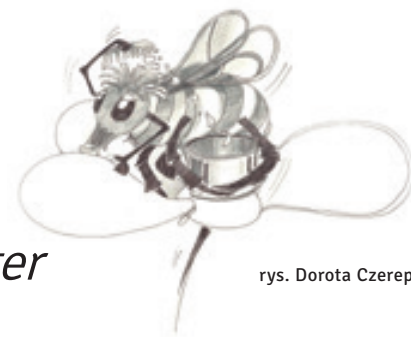
**J:** Wybudowaliśmy żeremie i wykopaliliśmy stawy.

**B:** *Kuleczka* urodziła się w na-

były karmione, tulone. Śpiewałam im nawet piosenki. Największą rozrabiarą była kuna. Gdy bóbr - *Kuleczka* wychodziła na spacer (bo miała tutaj swój kojec i basen do kąpeli, i schodki po których wchodziła), to kuna zaczynała ją ganiać i podgryzać w ogon. Bóbr uciekał do basenu, za nim kuna, a za nią rysica. No i był jeszcze mały dzik - *Kuba*...

# „Nie każdy kto się wysili – zapyli”

Roman Brandstaetter



rys. Dorota Czerepko



fot. P. Tałała

## Coś niecoś o samych trzmielach

Trzmiele, potocznie określane mianem „bąków”, są powszechnie znanymi i lubianymi owadami. W tym miejscu warto wyjaśnić, że właściwe bąki należą do wielce uciążliwej i niezbyt przyjemnej dla człowieka rodziny bąkowatych z rzędu muchówek. Duże i puszyste owłosione trzmiele są błonkówkami i razem z pszczołami oraz trzmielcami tworzą rodzinę pszczołowatych. Na świecie znanych jest ponad 300 gatunków trzmieli, w Polsce około 30. Gęste futerko pokrywające ciało trzmiela tworzy barwne plamy i pasy, a ich rozkład i kolory pomagają w identyfikacji gatunku. Wielkość trzmiela zależy nie tylko od gatunku, ale także od przynależności do określonej kasty. Największymi wymiarami wyróżniają się królowe (od 15 do 40 mm), nieco mniejsze są samce (od 11 do 22 mm), a najmniejsze robotnice (8-22 mm). Trzmiele wprawdzie posiadają żądło, jednakże bardzo rzadko go używają. Powstało ono z przekształconego pokładelka, dlatego występuje tylko u królowych i robotnic. U samców na końcu odwłoka znajdują się aparaty kopulacyjne, charakterystyczne dla danego gatunku.

## Z życia rodziny trzmieli

Trzmiele są owadami społecznymi, a w ich gnieździe występuje ścisły podział obowiązków. W rodzinie najważniejsza jest królowa – samica zdolna do rozrodu. Robotnice zajmują się opieką nad potomstwem, a większe osobniki zdobywaniem pokarmu. Samce żyją najkrócej ze wszystkich kast, a do ich obowiązku należy jedynie zaplemnienie młodych królowych.

Wczesną wiosną królowa matka budzi się i po kilku dniach intensywnego odżywiania sama buduje gniazdo (na powierzchni ziemi lub w opuszczonych norkach gryzoni, w trawie, mchu, ptasich gniazdach, szczelinach murów, dziuplach). Wybrane miejsce samica mości drobnym materiałem ro-

ślinnym i buduje z wosku kulistą komórkę, zawierającą 8-14 jaj na cieście pyłkowym (pyłek zmieszany z miodem). Larwy są wrażliwe na spadki temperatury i giną już przy 12°C, dlatego samica ogrzewa złożone jaja ciepłem własnego ciała. Po około 21 dniach pojawiają się pierwsze drobne robotnice, które po 1-2 dniach wylatują po pokarm. Królowa nie opuszcza już gniazda, zajmuje się wyłącznie składaniem jaj i pracą w jego wnętrzu. W miarę wzrostu rodziny wygryzające się z każdej następnej komórki robotnice są dorodniejsze. Królowa swoją dominację w gnieździe utrzymuje poprzez feromonowe podporządkowanie i agresywne zachowanie – popycha robotnice głową lub gryzie. W przypadku, gdy królowa zniknie z gniazda, jej pozycję zajmuje robotnica o najsilniej rozwiniętych jajnikach. W połowie lata, pojawiają się formy płciowe samce i młode królowe. Trzeba zaznaczyć, że tylko nielicznym matkom (20%) udaje się wyprowadzić formy płciowe. Królowe i robotnice rozwijają się z jaj zapłodnionych, a z niezapłodnionych samce. Larwy przeznaczone na królowe otrzymują większą ilość pokarmu. Pod koniec lata odbywają się loty godowe. Młode królowe po kopulacji nie wracają już do gniazda. Wyszukują miejsca na przezimowanie. Zimowe kryjówki znajdują się pod ziemią (od 2 do 30 cm) w jamkach, pod konarami drzew, mchem, ściółką czy w spróchniałym drewnie. W sen zimowy (hibernację) zapadają tylko młode matki, pozostałe kasty giną.



fot. P. Tałała

## Bez trzmiela ani rusz

Trzmiele są bardzo istotnymi zapyłaczami roślin. Hodowle trzmieli, wykorzystywane są do zapyłniania wielu gatunków drzew owocowych np. czereśni, brzoskwini, ale także malin, porzeczek i truskawek. W szklarniach i tunelach foliowych, gdzie pszczoła miodna źle znosi zamknięte przestrzenie, trzmiele zapyłają pomidory. Trzmiel dysponuje większą powierzchnią zbierającą pyłek, jest większy i obficiej owłosiony niż pszczoła miodna. Dzień pracy trzmiela jest też dłuższy, co wynika z mniejszej wrażliwości na niekorzystne warunki pogodowe. W deszczowe lub zachmurzone dni, przy prędkości wiatru większej niż 30 km/h loty pszczoł ustają. Trzmiele zaś pracują nadal, nawet przy lekkich opadach deszczu. W ciągu 1 minuty robotnica pszczoły miodnej odwiedza 13 kwiatów, a w tym czasie robotnica trzmiela potrafi odwiedzić 20-25 kwiatów. **Praca jednego trzmiela równa jest pracy 4-5 robotnic pszczoły miodnej!** Trzmiele odwiedzając kwiaty i zbierając ich pyłek, charakterystycznie brzęczą, poruszając skrzydłami, tułowiem i odwłokiem. W ten sposób kwiat wprowadza-ny jest w wibracje o stałej częstotliwości drgań. W trakcie pozyskiwania pyłku trzmiel przytrzymuje się w kwiecie odnóżami lub żuwaczkami, pozostaje z nim w ścisłym kontakcie, a pyłek osypuje się na jego głowę i grzbietową część tułowia. Zjawisko to nazywa się zapyłaniem wibracyjnym. Następnie pyłek jest szczywany z ciała przy pomocy specjal-

nych grzebyków znajdujących się na pierwszych członach stóp, wprost do koszyczków. Są to gładkie zagłębienia, znajdujące się na trzeciej parze odnóży, które służą do przenoszenia pyłku. Duże znaczenie w zapyłaniu roślin ma długość języczka trzmiela (do 24 mm). Kwiaty o długiej rurce korony nie stanowią dla niego problemu. Pobrany z kwiatów nektar przenoszony jest w wolu zwanym „żołądkiem społecznym” i zwracany potem do bezcełek w gnieździe.

Miód produkowany przez trzmiele nie ma takiej wartości jak miód pszczele. Trzmiele zbierają pyłek i nektar również z roślin, które są dla ludzi trujące np. z tojadów.

## Trzmiele giną!

W ostatnim czasie w Polsce liczebność trzmieli znacząco maleje. Trzmielom zagraża nadmierne stosowanie w rolnictwie środków ochrony roślin, niszczenie siedlisk takich jak przydroża, miedze, zadrzewienia śródpolne, zapewniające dogodne miejsca do zakładania gniazd. Młode królowe giną podczas wiosennego wypalania traw. Na liczebność trzmieli wpływa brak dostatecznej ilości roślin pokarmowych. Trzmielom nie sprzyja uproszczony krajobraz rolniczy z monokulturowymi uprawami (np. kukurydzy) na ogromnych arealach. **Nieprzyjazne trzmielom jest również kształtowanie zieleni w naszym najbliższym otoczeniu wokół domów i na działkach, ograniczone do równo przyciętego trawnika i kilku iglaków.** W najbliższym otoczeniu możemy wspierać te pożyteczne owa-



budka dla trzmiela, fot. M. Górską

dy siejąc ich rośliny żywicielskie i zakładając budki, w których mogą się zagnieździć. Szczególnie polecamy następujące gatunki roślin: mniszek lekarski, koniczyna biała, bluszcz kurdybanek, rumianek, maruna bezwonna, jasnota różowa oraz typowe rośliny ogrodowe takie jak chryzantema wysoka, aster wysoki, dalia ogrodowa, dzielnian jesienny, porzeczka czarna czy malina właściwa.

**Agnieszka Henel**, pracuje w BbPN w Dziale Monitoringu i Badań Naukowych jako specjalista ds. ochrony przyrody.



# Wspomnienia prof. Janusza Gotkiewicza



Biebrza Dolna, jesień 1967 r. Stoją od lewej- Janusz Gotkiewicz, Antoni Karwacki (kierowca)

Badania terenowe prowadzone na tofowiskach przez różne zespoły, a zwłaszcza badacze z Instytutu Melioracji i Użytków Zielonych (IMUZ) i Zakładu Doświadczalnego (SD) Biebrza były bardzo uciążliwe zwłaszcza w latach 50-tych i 60-tych XX wieku. Brakowało między innymi środków transportu. Względnie dobrze wypadł IMUZ, który dysponował specjalnie przygotowanym samochodem ciężarowym marki Lublin. Zamontowano na nim dużą drewnianą budę mieszczącą w środku stół, ławki, a nawet umywalkę. Na burtach samochodu widniały duże, dumne, chociaż na wyrost, napisy *Wóz Laboratorium*. Wóz budził sensację w terenie. Dzieci biegły za nim w każdej wsi.

## „...idźcie pod krowi ogon...”

Badacze z ZD Biebrza byli w gorszej sytuacji. Mieli do dyspozycji rowery, głównie marki Ukraina, uznawane za solidne. Część z nich wyposażono następnie w małe silniki spalinowe napędzające duże, przednie koło. Jazda na takich rowerach wymagała jednak wprawy, doświadczenia i samozaparcia. Dlatego chętnie pożyczano je odwiedzającym Zakład gościom żeby obserwować, jak efektywnie przetwarzają się na piaszczystej drodze. Czasem jeżdżono w teren ciągnikiem z otwartą przyczepą, aż wreszcie Zakład zakupił mikrobus marki... NYSA! Jego kierowcą był znakomity kierowca i mechanik Antoni. Antoniemu żadne bezdroże nie było przeszkodą. Nie obywało się jednak bez grzęźnięcia Nysy w bagnistym terenie. Wyciąganie wozu było ważną operacją. Podkładano pod koła różne gałęzie wycinane obok i deski, które wożono w Nysie. Potem solidarnie wypychano pojazd. Praktykantów zachęcano, aby pchali tył pojazdu. Po chwili byli od stóp do głów pokry-



ZD Biebrza, wczesne lata 60-te XX w. Naukowa konferencja torfowa. W środku w berecie z antenką Janusz Gotkiewicz. Po jego prawej stronie dr Józef Szuniewicz, znakomity specjalista w zakresie bagien

ci mokrym błotem torfowym wydobywającym się spod kół. Antoni, który uważał, że przyczyną utknięcia byli badacze namawiający go do dotarcia w niedostępne miejsca, nie szczędził im inwektyw. Najłagodniejsze

brzmiały „o kuchnia wasza łeb” oraz „idźcie pod krowi ogon”, ale nikt się nie obrażał, bo lubili Antoniego.

## bogactwo Biebrzy - komary, bąki i śle-paki

Podobnie jak dzisiaj stale dokuczały komary. Radzono sobie w ten sposób, że przy każdym badaczu próbek stał kolega z pękiem gałęzi i wachlował go niczym niewolnik sultana. Ktoś podpowiedział, że warto smarować przeciw komarom całe ciało olejem napędowym z ciągników. Ci, którzy się na to skusili długo przeklinali wnioskodawcę. Sytuacja zmieniała się, gdy wkraczano na tereny zasiedlone przez bąki. Ich bardzo bolesne ukąszenia sprawiały, że żądlenia komarów uznano za prawdziwą pieszczotę.

## torf, gytia - przekąska dla cieląt i świń

W latach 50-tych i 60-tych Bagna Biebrzańskie badała także ekipa prof. Stanisława Tołpy z Wrocławia. Prof. Tołpa stał się szczególnie sławny, kiedy wymyślił swoje preparaty torfowe. Stosowano je między innymi do nawożenia roślin oraz w diecie zwierząt w tym cieląt. Liczono, że cielęta żywione preparatem osiągną wielkość zubra lub słońia. Zastanawiano się tylko, jak później można będzie wyprowadzić te potwory z obór, które zwykle miały niskie, standardowe drzwi. Podczas badań Doliny Biebrzy ekipa prof. Tołpy czasem odwiedzała Zakład Doświadczalny Biebrza. W jej składzie pracował późniejszy sławny prof. **Adam Pałczyński**. To on w dużej mierze przyczynił się do powstania Biebrzańskiego Parku Narodowego. Jego imieniem nazwano później Centrum Edukacji i Zarządzania BPN.

Kiedyś w lecie zawiązał do Zakładu Biebrza znany profesor z Olsztyna z prośbą o pokazanie mu utworów gytiovych w dolinie Biebrzy (osadów o znacznej zawartości części organicznych gromadzonych na dnie jezior). Niektórzy uczeni wymyślili, że mogą być one wartościową paszą dla trzody chlewnej. Dopiero, kiedy w prowadzonych doświadczeniach część kwiczących czworonogów rozstała się z życiem, naukowcy wycofali się z ryzykownego pomysłu. Profesor cały dzień oglądał gytie na terenie Biebrzy Dolnej, a przed wieczorem przybył wraz z ekipą do leżącej w pobliżu wsi. Zaprzyjaźnieni gospodarze obiecali wszystkim nocleg w stodole na sianie. Kiedy jednak zorientowali się, jak ważną osobą jest profesor zaproponowano, aby spał z dziadkiem. Gdy profesor się wzdrygał argumentowali, że dziadek nie chrapie, jest spokojny, a także opowiada ciekawe historie związane z Doliną Biebrzy, a zwłaszcza z jego służbą wojskową pełnioną w armii carskiej. Dopiero po dłuższych pertraktacjach, obrażeni za lekce-

ważenie ich gościnności, gospodarze wpuszczili profesora do stodoły.

## „...w czest, waszego imperatoratorsko-wieliczestwa trojnoj ura!”

Pracownicy ZD Biebrza, znali na pamięć opowiadania dziadka. Jako żołnierz *szeregowiec -Sołdat riadowoj* (w armii carskiej w pobliżu granicy z Chinami), otrzymywał on roczny żołd w wysokości 2,7 rubla. Do najważniejszych wydarzeń z okresu służby wojskowej dziadek zaliczał osobisty udział w powitaniu Cara Rosji Mikołaja II Aleksandrowicza Romanowa. Imperator wizytował odległe rubieże cesarstwa, a jego specjalny pociąg miał w drodze powrotnej do Petersburga przejeżdżać po torach w bezpośrednim sąsiedztwie koszar, w których przebywał dziadek. Już na 2 tygodnie przed przejazdem cara tory i przylegający do nich teren zostały skrupulatnie oczyszczone. Na 2 dni przed wydarzeniem mundury i buty żołnierzy musiały wyglądać jak nowe. Nie żałowano dziegciu do butów. W najważniejszym dniu rano, przy torach na wysokości koszar, ustawiono długie przyozdobione kwiatami stoły, na których wniesiono wytworny poczęstunek. Panowało olbrzymie napięcie. Wreszcie około południa dostrzeżono zbliżający się pociąg. Obwieszony orderami, z szablą przy boku, dowódca pułku wydał rozkaz: *Wosstanij, wnimanie!!!* i krzyknął: *w czest, waszego imperatoratorsko-wieliczestwa trojnoj ura!!! Uraaa, uraaaa, uraaa!!!* - odkrzyknęli z całych sił żołnierze. Niestety, wbrew oczekiwaniom monarcha nie pokazał się w oknie wagonu. Pociąg przyśpieszył i podążył na zachód...

## Pyszota Biebrzańska - napój przygotowany w ścisłej tajemnicy

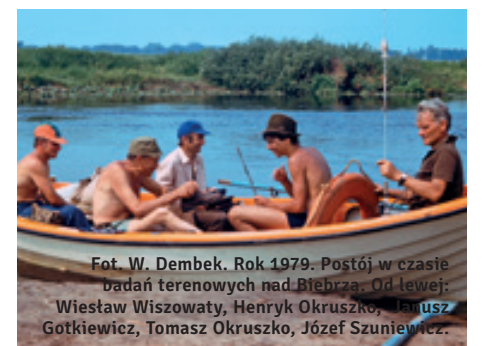
Uroczyste otwarcie Biebrzańskiego Parku Narodowego odbyło się w dniu 9 września 1993 r. Znaczna część zaproszonych gości zamieszkała wcześniej w hotelu Polonez w Łomży. W dniu otwarcia przewieziono wszystkich wytwornymi autokarami do Osowca. Po nużącej części oficjalnej w Osowcu, goście przenieśli się do leśniczówki Grzędz, gdzie w plenerze zorganizowano uroczyste przyjęcie. Jednym z najważniejszych gości był prawdziwy książę z Holandii, członek panującej tam dynastii i entuzjasta bagien. Książę, który miał już wówczas ponad 80 lat przyleciał do Warszawy samolotem, który osobiście pilotował. Na Grzędach raczono się regionalnymi potrawami kuchni podlaskiej ukształtowanej przez wpływy litewskie. Jednak największym przebojem okazał się napój przygotowany w ścisłej tajemnicy przez biebrzańskich leśników, nazwany przez nich Pyszotą Biebrzańską. Wszyscy goście byli zachwyceni, a Gospodarze pęczniali z dumy. Książę szczególnie chwalił potrawę, ale specjalnie wyróżnił Pyszotę. Jego ucztę przerwała chwilowa niemoc i ochroniarze zaprowadzili Księcia na wypoczynek do specjalnie przygotowanej komnaty w leśniczówce. Park zyskał w osobie Księcia szczerego entuzjastę i protektora.

## ręczne ściąganie martwych łosi

Doktoranci i magistranci z Katedry Gleboznawstwa i Ochrony Gleb UWM w Olsztynie często przyjeżdżali do BbPN w celu zbierania materiałów do swoich prac. W którymś roku pojechały na praktykę dwie szczipłutkie magistrantki. Ustaliły program praktyk i wróciły w celu jego zatwierdzenia do Olsztyna. Były przerażone i zapłakane. Skarzy-

ły się Kierownikowi Katedry: *Panie Profesorze, nasz opiekun w Parku, mgr M.B. powiedział, że w ramach praktyki będziemy zajmować się problematyką najcenniejszego gatunku zwierząt tego terenu, czyli łosi. Łosie wędrując po torach kolejowych na trasie Grajewo-Mońki, czasem giną wskutek zderzenia z pociągami. Zadaniem Pań, jak mówił mgr M.B., miało być dyżurowanie przy torach i RĘCZNE (!) ściąganie martwych łosi do siedziby Parku. Na szczęście udało się zmienić program praktyk...*

Któregoś roku przyjechał do Zakładu Doświadczalnego Biebrza dr Karel Mejstrzyk - pracownik najstarszego w środkowej Europie uniwersytetu Karola w Pradze. Prosił, żeby pokazać mu naturalne tereny bagienne, w których... można się utopić. Innym pragnieniem Karela, doskonałego botanika, było zobaczenie rosnącej w naturalnym środowisku brzozy niskiej (*Betula humilis*). Udało się z powodzeniem zrealizować program. Karel był zachwycony. W pobliżu Czerwonego Bagna udało się go także podtopić. Wyjęty z bagna, osuszony i potraktowany szklaneczką Pyszoty Biebrzańskiej, dość długo dochodził do siebie. Na pożegnalnej kolacji wruszony Karel powiedział: *Zyskałem w was prawdziwych przyjaciół. Pracujecie w trudnych warunkach. Gdyby proponować osiedlenie się tutaj naszym uczonym, to nie wiem, czy zgodziliby się tu żyć i pracować (ja nevim, nevim jestli oni souhlasili že žiji a pracuji tedy)*". Później pracownicy ZD Biebrza (wspomina-



Fot. W. Dembek. Rok 1979. Postój w czasie badań terenowych nad Biebrzą. Od lewej: Wiesław Wiszowaty, Henryk Okruszko, Janusz Gotkiewicz, Tomasz Okruszko, Józef Szuniewicz.

jąc słowa Karela) w trudnych chwilach często mawiali... *ja nevim, nevim, czy warto tu pracować...*

Niektórzy pracownicy zarzekali się, że marzą o wyjeździe na zawsze, i że nie chcą nigdy więcej widzieć bagien. To się nie sprawdziło. Uciekinierzy zawsze po jakimś czasie szukali ponownych kontaktów z bagnami i bagieną przyrodą. Fenomen ten wyjaśnił prof. Henryk Okruszko. Mówił, że w międzynarodowym obiegu funkcjonuje powiedzenie *ukąszenie przez Afrykę*. Oznacza to, że ludzie, którzy zetknęli się z Afryką tęsknią za tym kontynentem i dążą do powrotu. Można parafrazując to powiedzenie mówić o *ukąszeniu przez krainę bagien*. Tak, ci ludzie zostali ukąszeni przez bagna i musieli wracać...

**prof. Janusz Gotkiewicz** - pracownik naukowy Zakładu Doświadczalnego Melioracji i Użytków Zielonych Biebrza. Zajmował się tam problematyką gleb torfowych. W latach 1994-2004 był członkiem Rady Biebrzańskiego Parku Narodowego. Po uzyskaniu habilitacji podjął w 1985 r. pracę w Katedrze Gleboznawstwa Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, w której do czasu przejścia na emeryturę zajmował stanowisko profesora.

## Ciąg dalszy ze str. 1

Widac po latach, że ta najważniejsza substancja została zakonserwowana. A my...? Z czasem nauczyliśmy się żyć w zgodzie z instytucją jaką jest park narodowy. Ba, nawet czerpiemy z niej korzyści. Nasza młodzieżowa fascynacja dzikością, po jakimś czasie, stopniowo ustępowała cywilizacji. Jednak po latach spędzonych na bagnach, człowiek coraz bardziej docenia komfort współczesnego życia. I nie ma w tym nic złego. Trzeba tylko umieć łączyć nasze dzikie pragnienie życia blisko natury, z potrzebą cywilizacji.



**Krzysztof Pisanko** - konserwator o.o. Osowiec, Biebrzański PN

Kilkanaście lat temu chciałem umówić się z moim podleśniczym w terenie. Przez telefon zapytałem, gdzie się spotkamy. On mi na to: *przy chatce zajęczka*. Pomimo, że pracowałem na tym terenie jeszcze przed powstaniem Parku Narodowego, to nigdy wcześniej nie słyszałem tej nazwy. Po ciszy jaka zapadła w telefonie, Grzegorz Dąbrowski, bo o nim tu mowa (dziś konserwator o.o. Werykle) zorientował się, że tym stwierdzeniem zabił mi przysłowiowego ćwieka. Oszczędzając pracy moim szarym komórkom, Grzegorz podał w końcu prawidłowy adres leśny, jednocześnie dodając, że wszystko wyjaśni mi na miejscu. Myśl o tajemniczej *chatce zajęczka* towarzyszyła mi przez całe popołudnie i wieczór. Nazajutrz, gdy przyjechałem pod wskazany adres, zobaczyłem stary schron przeciwdeszczowy dla robotników wykonujących prace leśne. Po chwili przyjechał Grzegorz, który śmiejąc się ze mnie powiedział, że dwa dni wcześniej zabrał ze sobą do pracy swojego czteroletniego synka Krzysia. Obiecał wówczas, że pokaże mu w leśne zwierzątko. Przyroda jednak ma to do siebie, że żyje własnym życiem i pomimo wysiłków tacie nie udało się nic pokazać, co zaimponowałoby maluchowi. Grzegorz jednak nie chciał się poddać. W końcu zabrał syna w miejsce gdzie stał schron i powiedział, że przywiózł go do *chatki zajęczka*. Razem obeszlą schron dookoła. Drzwi były zamknięte na kłódkę. Zajęczek po prostu wyszedł i nie było go w domu... Po powrocie chłopiec chwalił się wszystkim, że widział szczególne miejsce, bo przecież nie każdy ma możliwość zobaczenia chatki zajęczka. Po upływie kilkunastu lat ze schronu nie pozostała ani jedna zmurszała deska, lecz na pytanie: *gdzie się spotkamy?* – raz na jakiś czas się słyszy – *przy chatce za-*

*jęczka*. W ten oto sposób powstają nazwy regionalne i niektórym z nas udaje się pozostawić swój ślad na tej ziemi.



**dr Krzysztof Frąckiel** – entomolog, specjalista ds. ochrony przyrody w BbPN

Przypomniały mi się moje początki pracy w Parku. Tu gdzie teraz jest nasz okazała siedziba Parku, stała mała zaniedbana szkoła – jedna z tysiąclatek, którą najpierw przejął park krajobrazowy, a później narodowy. Przez pierwszy rok, jak powstał Park, nie było nic, a przyjeźdźni ciągle pytali o mapy, przewodniki, pamiętki itp. W końcu ogłoszony został konkurs na napisanie przewodnika po Parku. Wygrał go Mikołaj Samojlik, pisarz z Dąbrowy Białostockiej. Bardzo barwna postać. Prawnik z zawodu, ale jeśli zaczynał mówić o Biebrzy zmieniał się jak kameleon. Konia z rzędem temu, kto słysząc go w jego biebrzańskim transie uwierzyłyby, że facet ten może również mówić konkretnym zwięzłym suchym prawniczym językiem. Kiedyś byłem świadkiem takiej właśnie metamorfozy Mikołaja. Kiedy po pół roku Samojlik przyniósł do Parku maszynopis swego przewodnika okazało się, że w jego wykonaniu próba połączenia informacji typowo przewodnikowych z jego poetycką miłością do Biebrzy jest dla Parku nie do zaakceptowania. Park ogłosił kolejny konkurs, a Mikołaj wydał własnymi siłami ten tekst pt. *Szlakami urokliwości biebrzańskiej*. W zeszłym roku Park obchodził swoje dwudziestolecie, a ja przy okazji wygrzebania gdzieś w Internecie jedynej powieści Samojlika „Ja mały Bóg ziemi” uświadomiłem sobie, że to już 10 lat Biebrzy bez Mikołaja. *Ja mały Bóg ziemi* Mikołaja to falowanie. Ma lepsze i gorsze strony. Ale może taka jak ten tekst jest historia naszego Parku. Żeby coś osiągnąć trzeba się wspinać (czasami nawet spaść), żeby coś ulepszyć – rzykować, próbować i pamiętać, że po zimie zawsze przychodzi wiosna ... ta najpiękniejsza, biebrzańska!



**dr Cezary Werpachowski**, Biebrzański PN

To nie była moja pierwsza wizyta nad Biebrzą, ale to co się wtedy wydarzyło zapadło

w mojej pamięci na długo. Gdzieś pod koniec lat 70'tych, jako asystent Zakładu Biologii Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku wybrałem się na kilka dni na grąd Pogorzałe ... z namiotem. Celem wyprawy były poszukiwania stanowisk obuwika pospolitego – najpiękniejszego i jednego z największych naszych storczyków. Już pierwszego dnia na sąsiednich grądzikach znalazłem kilka nowych miejsc z obuwikiem. Pierwsza noc pod namiotem rozstawionym między dwoma pięknymi dębami minęła bez specjalnych wrażeń – zmęczony zasnąłem błyskawicznie. Druga – była niestety koszmarem. Przewracałem się z boku na bok w malutkim chińskim namiotiku – nie byłem w stanie zasnąć, ale w końcu ległem snem głębokim ... Obudziły mnie jakieś hałasy, kroki, odgłosy łamanych gałązek. Przyznam się szczerze, że zamarłem ze strachu. Głosy dobiegały z odległości kilku metrów od namiotu. Była piękna, cicha, ciepła majowa noc – w odległości wielu kilometrów żadnej ludzkiej sadyby, całkowite odludzie. Pierwsza myśl jaka mi się nasunęła – dziki. Nie były to jednak dziki ... w pewnym momencie kilka metrów nade mną rozległ się przeraźliwy odgłos pękającego, łamanego drzewa! A potem wielka cisza. Z przerażenia wstrzymałem oddech – serce, waliło mi tak głośno, że bałem się że to „coś” je usłyszy. Tak przetrwałem do brzasku – nie byłem w stanie położyć się, kłęczałem w oczekiwaniu na nagły atak! W końcu rozsunąłem zamek namiotu, wystawiłem głowę, rozejrzałem się ... nic, nikogo nie było. Powoli wylazłem spod tropiku i spojrzałem do góry. Na najbliższym dębie, na wysokości 3 m powyżej namiotu, sterczała świeżo złamana dębowa gałąź grubości męskiego ramienia ... Obszedłem oba dęby dookoła – absolutnie żadnych innych śladów na ziemi, ani na korze drzew. Co to mogło być? Kto, lub co mogło złamać, grubą na kilkanaście cm, żywą gałąź dębu i to na wysokości kilku metrów nad ziemią? Do dziś nie udało mi się tej zagadki rozwiązać.

Niektórzy znajomi, którym opowiedziałem o tej przygodzie twierdzą, że mógł to być tylko niedźwiedź! Ale skąd niedźwiedź nad Biebrzą...?



**Ryszard Modzelewski** – obecny Dyrektor Narwiańskiego Parku Narodowego

20 Lat BbPN! Boże, jaki ja już jestem stary! Jeśli dodać do tego fakt, że w czasie tworzenia Biebrzańskiego Parku Narodowego,

a wcześniej Krajobrazowego już nie byłem nastolatkiem, to wspomnienia troszeczkę przytłaczają. Ówczesny Dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska, p. Mirosław Anaszkowski i Wojewoda Łomżyński, p. Mieczysław Bagiński mocno angażowali się, nie szczędząc czasu i zdrowia, by osiągnąć cel, jakim było objęcie najwyższą formą ochrony biebrzańskich bagien. Nie warto więc pisać, że pracy było dużo, bo i tak w pamięci pozostają tylko najciekawsze, najzabawniejsze chwile. Nieprawdą jest jakoby BbPN został utworzony wbrew woli społeczeństwa. Większość zarządów gmin i obywateli od początku była zdecydowanie „za”, ale oczywiście nie wszyscy. Naszym (służb wojewody) zadaniem było przekonać tych drugich w trakcie konsultacji społecznych. Na jednym z nich, w Klimaszewnicy, już na wejściu usłyszeliśmy ostrzeżenie – namoczenia nas w biebrzańskich błotach na czas nieco dłuższy niż pobyt w sanatorium. Starsi uczestnicy spotkania wspominali nawet coś o „kuracjuszach”, którzy moczą się tam od 1939 roku. W takich chwilach potrzebna jest odrobina szczęścia. Okazało się, że kilku panów, tych najaktywniejszych, to moi koledzy z dzieciństwa, z którymi razem chodziłem „na kościelne nauzki”. Stare znajomości przydały się. Usłyszeliśmy zdecydowane „tak” i ominęła nas przymusowa kąpiel błotna (co później i tak kilkakrotnie miało miejsce).

Pamiętam też „konklawe” w Gminie Rajgród. Mieszkańcy tej gminy, nie chcieli słyszeć o powstaniu żadnego rezerwatu w tym miejscu. Wówczas p. M. Anaszkowski wpadł na pomysł, by gospodarzy Gminy Rajgród zaprosić na konsultację do Łomży, do Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego, gdzie kreślone były granice przyszłego BbPN. Trzygodzinne negocjacje nic nie dały. Wówczas gospodarzy Gminy wyposażono w mapy i kolorowe kredki, by mogli sprawdzić swoje zdolności artystyczne, i pozostawiono za zamkniętymi drzwiami. Konklawe trwało może do godziny 17, może 18. Ale udało się! Biebrzański Park Narodowy w Gminie Rajgród został wrysowany.

Dzisiaj, po latach, ja skromny wówczas Wojewódzki Konserwator Przyrody, mogę powiedzieć, że i takie chwile warto było przeżyć. Kto słyszałby o Biebrzy, gdyby nie było Biebrzańskiego Parku Narodowego i ludzi, którzy strzegą najcenniejszych w Europie bagien. A tak? Zna ją cała, no może pół świata.

## Z życia Parku.

Wystawa fotograficzna „Odkrywanie Biebrzy” z Muzeum Ziemi PAN w Warszawie, w styczniu 2014, została przeniesiona do gmachu Sejmu RP. W otwarciu wzięło udział liczne grono przedstawicieli Ministerstwa Środowiska, Posłowie na Sejm RP i zaproszeni goście.

Wystawę w Sejmie można było oglądać do 13 stycznia 2014 r. Następnie została przeniesiona do Kampinoskiego Parku Narodowego a obecnie można ją oglądać w siedzibie BbPN.

11 stycznia miała miejsce **44 Wszechnica Biebrzańska „Carska Droga i co dalej?”**, podczas której został poruszony problem związany z prowadzonym obecnie remontem Carskiej Drogi. Podczas pierwszej części spotkania swoje wystąpienia zaprezentowali: Dyrektor Biebrzańskiego PN oraz pracownicy Instytutu Biologii Uniwersytetu



„Odkrywanie Biebrzy” w Sejmie RP, fot. H. Zub

w Białymstoku. Podczas spotkania pojawiły się opinie, że należy jak najszybciej wprowadzić takie rozwiązania, które uniemożliwią uczynienie z Carskiej Drogi trasy tranzytowej dla samochodów ciężarowych oraz wy-

eliminują z ruchu kierowców rozwijających nadmierną prędkość.

18 i 25 lutego bardzo liczne grono ludzi, którym bliski jest los biebrzańskich łośi spotkało się na corocznej akcji **zimowego liczenia zwierząt**. Liczono metodą tzw. pędzeń próbnych. Większość przybyłych, wśród których nie zabrakło wolontariuszy, została zatrudniona w charakterze naganiaczy. Po zakońzonej pracy, uczestnicy zasiedli przy tradycyjnym ognisku by delektować się wyjątkowo pysznym żurkiem, bigosem i pieczonymi kiełbaskami.

Tematem **45 Wszechnicy Biebrzańskiej**, która odbyła się w dniach 22 i 23 lutego była „Biebrzańska Natura 2000”. W sobotę prelegenci zapoznali nas z tematem dotyczącym siedlisk i gatunków, które są przedmiotami ochrony w obszarach Natura 2000. W niedzielę odbyła się wyprawa wokół basenu południowego Biebrzy w celu podglądania ptaków.

Już jest hasło promujące Biebrzański Park Narodowy! Ogółem napłynęło 511 propozycji od 125 osób! Wybraliśmy to jedno, jedyne. Hasło brzmi: **Biebrzański Park Narodowy - w trosce o bagna**. Zwycięzcą konkursu została Pani Agnieszka Henel. Gratulujemy!

29 i 30 marca odbyła się ostatnia w tym sezonie **46 Wszechnica Biebrzańska**. Niedzielnym tematem spotkania były pasje biebrzniętych! Spotkanie uświetnił wernisaż prac plastycznych p. Doroty Czerepko. Następnego dnia, przy punkcie widokowym w Burzynie, została odsłonięta tablica pamiątkowa poświęcona wybitnemu fotografowi Wiktorowi Wołkowowi.

13 kwietnia połączone siły kilku instytucji: Starostwa Powiatowego w Mońkach, Urzędu Gminy w Trzciannem, Biebrzańskiego Parku Narodowego oraz Klubu Przyjaciół Biebrzy zorganizowały **sprzątanie Carskiej Drogi**. Ponad 30 km długości odcinek Carskiej Drogi został oczyszczony z śmieci.



**Biebrzański Park Narodowy**  
*w trosce o bagna*

**Biebrzańskie Wieści** – bezpłatna gazeta informacyjna Biebrzańskiego Parku Narodowego.  
Wydawca: Biebrzański Park Narodowy, Osowiec- Twierdza 8, 19-110 Goniądz. Tel. 85 738-06-20.  
www.biebrza.org.pl. Redaktor: Renata Zalewska. E-mail: rzalewska@biebrza.org.pl. ISSN 2081-7541  
Zespół Redakcyjny: Ewa Wiatr, Andrzej Grygoruk, Piotr Tatała, Cezary Werpachowski, Artur Wiatr.  
Projekt graficzny i skład: Alter Studio Białystok, www.alterstudio.com.pl

**Drodzy Czytelnicy!** Czekamy na Wasze opinie dotyczące naszego pisma. Zachęcamy Was również do przesyłania ciekawych tematów, które chcielibyście poruszyć na łamach Wieści Biebrzańskich. Wszystkie uwagi prosimy przysyłać na adres: renata.zalewska@biebrza.org.pl